Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 30 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 11 WRZEŚNIA 1921. Nr. 37.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ" WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzemplarza 30 Mkp.

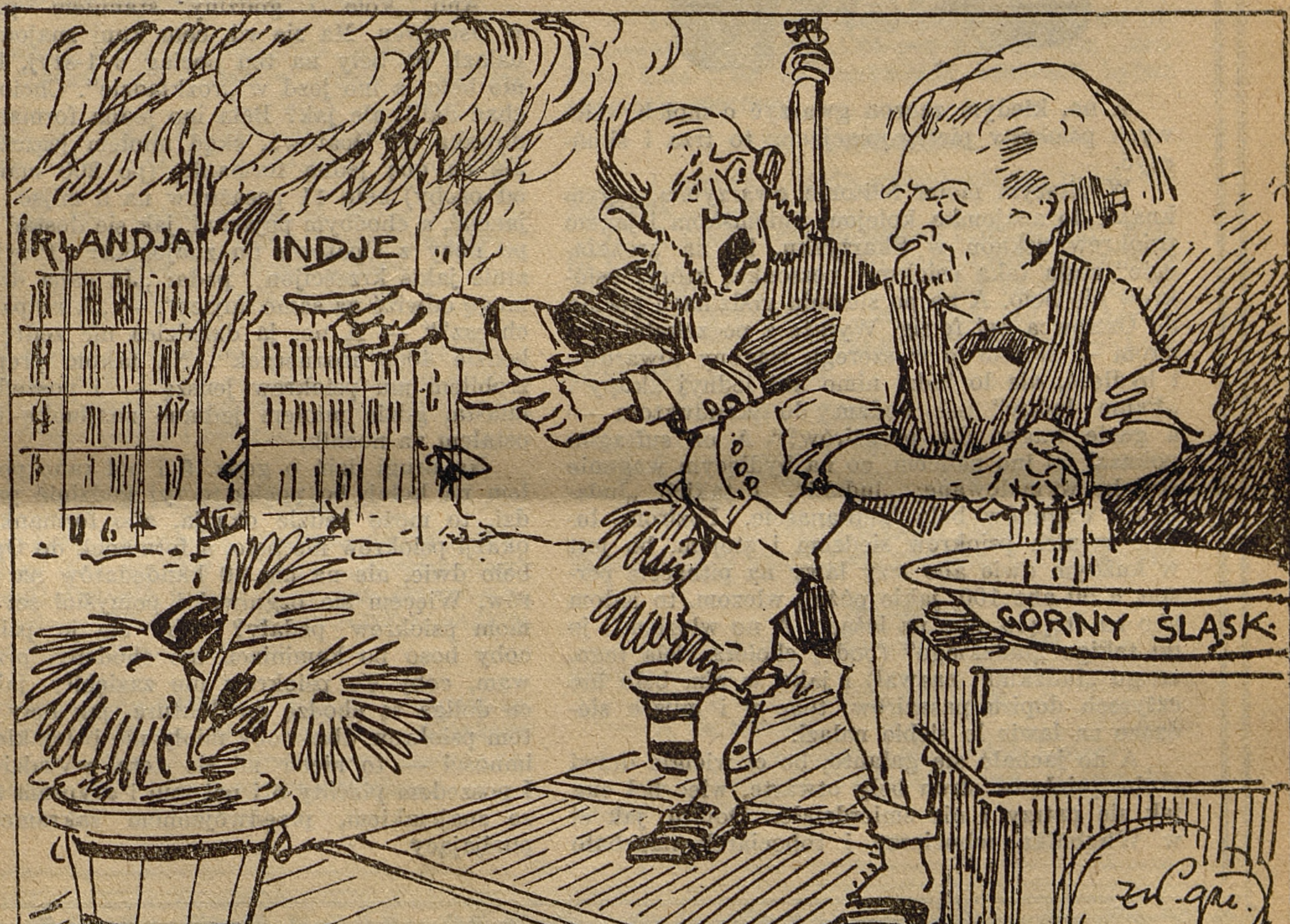
PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 120 MKP.

Cena egzemplarza 30 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ALBIOŃSKI ALTRUISTA.



— Ekscellencjo! pożar gwałtownie się rozszerza... państwo woła o ratunek...

— Proszę mnie nie nudzić, bo nie mam czasu. Umyłem wprawdzie ręce w sprawie śląskiej, ale tylko pozornie, bo bądź co bądź muszę Niemcom ten interes korzystnie załatwić.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no, kiedym zaczon gwarzyć o moich wsiowych psiokrew pieregrynacjach, to trza i skuńczyć.

W pirszym moim felitonie gwarzyłem, jagem knajał do znajomka kolejom radomskom i jagem psiokrew utknon w Skarżysku, bo na „rozkładzie“ stała taka psiokrew personka, któryj psiokrew nie beło. A no po siedmiu godzinach pociąg do Ostrowca beł fertig. Wyłażę z poczekalni, pozirom — stojom ci w szeregu wagony towarowe i bydlęce, ale lo ludzi nimo ani jednyj „kupy“. „Panie ładny“ — pedam do konduktora — a gdzie wagon dla pasażirów?“ A on sufragan pokazał mi ino palicem, co na bydlęcym wagonie stojało wymalowane: „ludzki“. I takich „ludzkich“ wagonów beło kielkanaście. Pozirom, ludzie w nich psiokrew siedzom i stojom, bo jest w kużdym dwie abo trzy ławy na pitnaście person, a 50 abo 100, jakie późnij wlezom, to jadom abo na stojąco, abo na leżąco. A no wlozłem i jo do takigo „ludzkiego“ (bodaj cholera cisła tego, co go „ludzkim“ nazwał) i jako w nim beło ino cztyrech dopiru pasażirów, tom ci i mijsce siedzące na ławie lo siebie nalazł.

A no jachało się galanto, bo ci wielgie drzwi z obu psiokrew stron beły otwarte, więc beł cug jak sie patrzy i nie śmierdziało. Dopiru, jak ci w Wirzbniku robociarzy i robociarek napchało się z półtoryj kopy, to ci woń beła taka, jak psiokrew w krakowskiej fabryce nawozów federowiczowskich pode Sukiennicami. — A trząsł on wagon morowo, a co dwie abo trzy minuty, to cї psiokrew tak szarpnon, co ci za kużdym razem kielka „stojących“ ludzi robiło się leżącymi. Przy jednym takim szarpnińciu jakaś brzana fiknęła i nalazła sie psiokrew na moich kolanach i czerwonom chustkom na makówie gzyms mi nie tela utarła, ile obtarła. Myślałem psiokrew co wstanie, a ona siedzi psiokrew dalij, ino sie poprawia na moim kolanowym fotylu, coby jej lepij beło. „Panienko — pedam — jo nie kanapa, a i panienka nie letka jak ptaszek abo kotek, ino cinżka jak półroczne cielę“ — „Breszesz — peda — towarzyszu, bom nie taka cinżka, a i tak wysiadam już w Kunowie“. — Miołem boja robić opozycją, bo tamtyjsze brzany i robociarze som zadzierżyste, więc ci dojachała ona brzana na moich gnatach aże do Kunowa. A przed Kunowem to ci pasażiry w kielku mijscach skikały psiokrew z wagonu na pole całom gromadą, jakby jakie koty — co prowda, podczas onego skikania personka lozła tak pomaluśku, jakby beła derużką kazimirską. Jedna brzana przy skikaniu przewróciła się psiokrew, a jakiś towarzysz odsłonił jej widermach — wszystkie psiokrew pasażiry i pasażirki huknęły takim śmiechem, co o mało wagony od nigo nie popękały.

Ano, kole 7 godziny stanułem psiokrew w Ostrowcu. Ma sie wi, com kuni znajomka nie nalazł, bo beły na ten pociąg o 1-szyj, którego nie beło, a ino jezd w „rozkładzie“. Chciołem jechać dalij, ale jak? Beła ino jedna formanka żydowska do Opatowa, skąd miołem jeszcze milę, ale na oną jedną formankę (po 200 marneczek od osoby) beło 11 pasażirów na 5 mijsc. Jak tu jachać, a chočbym pojachał, jak sie dostać jeszcze po nocy z Opatowa do znajomka? Przyłazi do mnie jakiś krześcijon i peda: „Ja pana dziedzica mogę odwiźć na samo mijsce“. — „A co pan za to chcesz?“ — A no, ja dziedzica nie zedrę, niech bedzie 4000 marneczek“. Na takom prepozycję zrobiłem mu psiokrew jenszą — i poszedem do miasta, gdzie miołem jednom znajomkę i u nij ostałem na nocnik.

Na drugi dziń o godz. 5 i pół rano pochybałem na kolej, bo pociąg o tyj godzinie przychodzi, to może bedzie okazja, abo formanka. Ale okazji psiokrew nie beło, a formanek do Opatowa beło dwie, ale na nie 30 kandedatów na pasażirów. Więcem sie ozgniwoł i pomyślоł se: na co mom psiokrew pedały? Obuwam je psiokrew, coby boso po kaminiach nie chodziły, przyodziwam, coby sie psiokrew nie zaziębiły, jak jeim co doliga to chodzę do doktura, jak beły młode tom psiokrew dbał coby mioły nie belejakie przyimności — to niech mi sie tera wywdzięczom. I poszedem piechty 3 i pół mili i grypsam to tero ze znajomkiem, przedwojennom sakramenckom popijający.

DYKTATORZY.

Wybiła wreszcie wolność na polskim zegarze,
Każdy jest panem siebie i działa jak pragnie,
Nikt innych do niczego nie zmusi, nie nagnie,
Jeżeli nie założą veta — kolejarze.

Jedyna to jest bowiem dziś w Polsce potęga.
Dasz sobie radę z rządem, sejmem, ustawami,
Z Belwederem, Witosem, nawet z centralami —
Lecz władza kolejarzy ponad wszystko sięga.

Handel, przemysł, oświata, dobrobyt, waluta
Zależy niepodzielnie od ich dobrej woli:
Rozwiną się — jeżeli kolejarz pozwoli,
Padną — gdy kolejarska rozrośnie się buta.

A nie są to bynajmniej z „Tysiąc nocy“ bajki —
Cały naród w ich jarzmie jak niewolnik chadza.
To narodu najwyższa dyktatorska władza,
Bo posiada w swem ręku groźny oręż: strajki.

Szkoły pozamykane, bo kolej strajkuje —
Przemysł, handel ponoszą miljardowe straty,
Marki w bezwartościowe zmieniają się szmaty,
Bo kolejarz dla dobra ojczyzny... próżnuje.

Telegramem cię żona, matka, syn, brat, ciotka
Ze śmiertelnego łoża przyzywa do siebie —
Nie ujrzą cię, nie będziesz nawet na pogrzebie,
Bo kolejarzom przyszła do strajku ochotka.

Każdy strajk potęguje olbrzymio drożyznę,
Dowóz bowiem do miasta w trzech czwartych ustaje...
Kolejarza nic takie nie obchodzą baje;
Ojczyzna będzie stratna? — naplwać na ojczyznę.

W niewoli, mój narodzie, los ci zostać każe —
Dobro twe przygłuszają coraz nowe chwasty:
Ententy, Ligi ludów i domowe Piasty,
A do zguby ostatniej wiodą kolejarze.

Czy nie skończą się nigdy nasze długie męki?
Czy niema na to rady? — Jest, i bardzo prosta:
Niech ujmie władzę człowiek, co zadaniu sprosta,
Mąż gorącego ducha i żelaznej ręki.

Z CHWILI.

Prezydent Federowicz otrzymał dwutygodniowy urlop. Tak krótki? Co za „obowiązkowy“ prezydent! Pytanie tylko, kiedy pan prezydent... nie ma urlopu? Wszak w Krakowie tylko rzadkim gościem bywa ten... urlopnik.

———

Występy Bima i Boma w Bagateli, wspaniałej tej instytucji przywróciły właściwy charakter. Podobno też Bagatela zmienia swą nazwę na: „Bim, Bam, Bom“, jako odpowiedniejszą.

———

Telegramy Pata donoszą, jakoby premier Witos, zniechęcony opozycją, pragnął ustąpić. Pokazuje się z tego, że Pat nie zna Witosa. Wprawdzie w jakiejś operetce śpiewają:

„Kto mądry ten ustąpi“ — ale p. Witos nie uczęszcza na operetkę.

———

„Nowa Reforma“ jest zwolenniczką dekoltu... z przodu. Widzimy to z jej artykułu „Nowe modele na sezon zimowy“ (nr. 205). Czytamy w nim bowiem: „Suknie wieczorowe zachowały dużo ze swoich dawnych wdzięków i czarownych linij. Pozostał dekolt w kształcie kwadratu. Niestety, przeniósł się on bardziej na plecy, aniżeli z przodu“.

„Czarowne linje“, „niestety“ — o starzy niepoprawni lubieżnicy!

———

Niesłuszne były przypuszczenia, że dyrekcja teatru im. Słowackiego, wraz z komisją teatralną, tylko chwilowo zapadła na chorobę mózgową, ogłasza ona bowiem, że w sezonie bieżącym wystawi sztuki futurystyczne — pp. Witkiewicza i Czyżewskiego. — Jak widzimy, stan umysłowy tych dwóch „ciał“, jest beznadziejny.

Z WIEJSKIEJ NIWY.

I. Po weselu.

— Cóż Marysiu, dobrze się zabawiłaś?

— Dobrze, proszę łaski pana. Tagem się natańcowała jak nigdy. Chłopcy mówili, żem „królowa balu“, bo ze wszystkich dziewuch byłam najwięcej spocona.

II. Praktyczność.

— I mówicie, że do waszej wsi raz tylko wezwaliście lekarza?

— A tak, z przeproszeniem łaski pańskij. Było to temu z osim lat. Wójt zachorował, więc wójtowa posłała po doktura. Doktur zapisał mu lekarstwo i wyzdrowiał. Odtąd jak kto ino zachoruje, posyłamy do apteki receptę wójtową — i doktora nam nie potrza.

III. Zapominalski.

— Kiedyż, Jaguś, twój ślub?

— Abo jo wiem, proszę pana dziedzica.

— Jakto?

— A no, bo mam takiego bezkurcyję narzeczonego, że o wszystkiem pamięta, a o ślubie nie.

IV. Na targu.

— Musicie mi, Wojciechu, pożyczyć pięcz tyszency marek.

— Nie muszę, bo tyla nie mam.

— A ile macie?

— Mam wszystkiego kole dwóch tysięcy.

— To dawajcie tymczasem dwa, a trzy bedziecie mi winni.

V. Na poczcie.

— Ależ tu, gospodarzu, niema nazwiska na kopercie.

— Ja umyśnie nie napisałem, bo nie chcę, coby kuždy wiedzioł do kogo piszę.

VI. Pożegnanie.

— A no, mój syneczku, idź już do tego wojska, kiedy cię asenterujom. Ino pamintaj, Jaśku, co jak bedzie wojna, abyś nie strzylał, bo mógłbyś kogo zabić, a wtedy i ciebie bez zemstę wrogi by zabili. A najlepij, to całkiem wojny nie rozpoczynaj...

W WAGONIE.

W jednym przedziale siedzą dwie młode damy i dwóch mężczyzn. Jeden z nich wyjmuje cygaro i zapala.

Jedna z dam odzywa się do drugiej: „Nie mogę znieść palenia..."

— I słusznie — odpowiada zaczepiony — bo palenie kobietom nie przystoi.

Fajki gliniane mają wielką zaletę przed innemi. Gdy padną na kamienie, nie potrzeba się już po nie schylać.

WZOROWY MŁODZIENIEC.

— Ja bo mam kłopot z synem. Przychodzi późno do domu, rznie w karcięta, biega za spódniczkami. Tyle tylko, że nie pali. A pański syn pali?

— Nie, nie miał ani razu nawet w ustach papierosa.

— A umie grać w karty?

— Nie, nigdy mu ich nie dałem do ręki.

— A nie wraca późno do domu?

— Nie, w godzinę po kolacji idzie spać...

— Powinszować panu, powinszować... A ile lat ma syn pański?

— Na św. Mikołaja skończy 6.

TERMOMETR.

— Pan konsyljarz każe tego tyrmometr od gorączki przykładać do chorego?

— Tak jest, i to co dwie godziny.

— Z przeproszyniem pana konsyljarza, ale ja sze poczebuję spitacz, czy to nie za często, czy chory tego częstego przykładania witrzyma, czy to nie bedzie za silne działanie, bo un jest bardzo delikatny.

OSTROŻNY.

— Dokąd tak pędzisz?

— Do domu, bo zapomniałem zamknąć kasę wertheimowską, a tu przyszedł właśnie narzeczony mej córki.

— Co? podejrzywasz go? Czyżbyś miał jakie podstawy?

— Głupiś! Podejrzywam go jedynie o to, że przez ciekawość zajrzy do kasy, zobaczy pustki i wycofa się z projektowanego interesu. I znów musiałbym szukać nowego kandydata na zięcia.

—o—

— Pomiędzy jakiemi członkami ciała ludzkiego zachodzi najściślejszy związek?

— Pomiędzy gardłem i nogami.

— Dlaczego?

— Bo jak przemoczysz nogi, to cię boli gardło, a jak przemoczysz gardło, to cię bolą nogi.

— Ale też pan masz potężne uszy! Trudno dłuższe spotkać...

— Prawda? Ja też zawsze mówię, że gdyby do moich uszu dodano pańską głowę, to byłby dopiero osioł co się zowie.

Z DAWNEGO HUMORU.

O Polaku, co od grochu ozdrowiał.

W Rzymie rozstękał się Polak; posłał sobie po doktora, by mu dał lekarstwo; po onym lekarstwie w taką chorobę wpadł, że on doktór odstąpił, powiadając mu: „że trzeci dzień nie wynidzie, a ty się pożegnasz z światem". On Polak, tak opuszczony, nic sobą nie trwoży, wszakże grochu, co go medyk jadać zakazował, kazał garnek niemały uwarzyć, który ochotnie zjadł, od tego czasu jęło mu się na zdrowiu poprawiać. Trzeciego dnia Włoch, mimo onę kamienicę idąc, gdzie Polak leżał, pyta, kiedy onego Polaka schowano. Powiedzą mu, że się lepiej ma, i ku zdrowiu przychodzi. Włoch się temu bardzo zadziwuje. Wstąpił tam, coby za lekarstwa używał — pyta. Polak rzecze: „Grochu mi się zachciało, zjadłem go garniec i zaraz mi się jęło na zdrowiu polepszać". Szedł Włoch do domu, ruminując sobie, że Dioskorydes tej mocy do grochu nie wiedział, co Polacy umieją, napisał to, taki tytuł dawszy: „Recepta contra mortem. R. Olla Pisi bene cocta, comedatur tria non morietur". To po polsku się rozumie: „Lekarstwo doświadczone przeciw śmierci. Weźm garniec grochu, dobrze go uwarzywszy, niechaj chory wszystek zje, tedy nie umrze". — Niedługo potem się trafiło, że leczył on medyk Włocha „in desperatis casibus", a widząc, że mu nie pomagało, uciekł się do recepty, jako do pewnej, że go miał od śmierci zachować. Kazał mu uwarzyć garniec grochu, i przez gwałt kazał mu go zjeść. Włoch zjadłszy groch, tegoż wieczora umarł; widząc to medyk przyszedszy do domu, i wziął one księgi swe, i poprawił sobie onej recepty: „Recepta contra mortem, sed pro Polonis tantum". Jakoby rzekł: „Lekarstwo dobre przeciw śmierci, ale dla Polaków tylko". — Nie wszyscy Włoszy mądrzy, choć tam po rozum jeżdżą. — Naucz się tego z tej przypowieści:

Kto rozumu mieć nie będzie,
We Włoszech go nie nabędzie.

Co wlazł w pułkufek.

Mąż jednej żony Staniczek nadspodziewanie do domu przyszedł, a ona była rada jednemu w domu swoim, który się jej zdawna dobrze zachował; nie mając się gdzie skryć, pułkufek stał w izbie przewrócony, kazała weń wleźć, a iż nogi widać mu było z niego, jęła mężowi mówić: „Mój miły mężu, ten człowiek targuje ten półkufek, chce go kupić, przeto weń zagląda, jeśliby jakiego okienka nie było, przedaj mu go, wszak nam mało po nim, a ty też dobry człowiecze, jeśliś już oglądał, cofnij się nazad, a starguj się z panem“. On się stargował z nim, jeszcze mu go i do domu odnieść kazał. — Z dziwnemi inwencjami ten naród niewieści. Przeto na ten rym sobie napisz:

Możesz mówić zawsze śmiele,
Że niewiasta chytre ziele [1]).

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Wakacje sze skończyły —
Urlopy też zakończone —
Ludziowie już powróciły
Ze wsi, z kąpiel odświeżone.
Studenty pójdą do szkoły,
By mądrości tam czerpały,
Choć z uczenia i mozoły
Korzyści nie będą miały,
Bo dziś kto inteligentem —
O tem wszyscy wiedzą przecie —
Obdarzony jest patentem
Największego dziada w szwecie! —
Różne teraz profesory
Kłócą się o to uczenie,
Wytaczają liczne spory,
Jakie lepsze jest kształcenie.
Jedni chcą, aby uczono
Greki, tudzież łacińskiego —
Drudzy, by to zarzucono,
Bo korzyści niema z tego,
Bo w przyszłości choć Homera.
Sofokla kto zacytuje —
Korzyść z tego nie wyziera,
Będzie głodnym, skrepiruje!
Ja bym radził, by uczono
W szkołach szewstwa lub pieczenia
Bułek, chleba, by kształcono
Na masarzy od wędzenia ,
Na rzeźników, sprzedawania
Mąki, masła, albo sera,
Bo z takiego nauczania
Będzie więcej, niż z Homera.
Bo dziś szwat innej struktury,
Bo dziś inny nastrój szwata,
Bo w bucie najmniejszej dziury
Nikt Homerem nie załata!
A chociaż kto Antygonę
Na pamięćby głosił przecie,
Nawet spodnie przenoszone
Nie zakupi na tandecie!
Kto dziś nie chce obciążenia
Nazbyt głowy uczonością,
W sztuce od wągli noszenia
Niech sze kształci z dokładnością.
Głupstwem Homer i Horacy!
Głupstwem wiersze Wirgilowe!
Ich sze uczyć szkoda pracy —
I zawracać sobie głowe!
Lecz, jeśli już z konieczności,
Kto chce uczyć sze języki
I ma talent bez sprzeczności,
Z nauki chce mieć wyniki,
Niech, bo korzyść z tego będzie,
Żydowskiej się uczy mowy,
Bo żydzi na szwecie wszędzie,
Bo to jest język szwatowy.
Nawet Homer, co ceniony.
Więcej by uznania miewał.
Więcej jeszcze buł wielbiony,
Gdyby po żydowsku szpiewał!

AFORYZMY.

Uczyłem się w szkole miłości
Rachować, czytać, pisania,
Ażeby te umiejętności
Stosować w razie kochania.

Ja w pięknych twych oczach czytałem
Odczucia, miłość i nadmiary,
I tobie przypisywałem,
Że piękne życia są czary!

Niestety, w rachunkach błądziłem —
Mylnem też było pisanie —
Przekląłem cię i porzuciłem
Pismo, rachunki, czytanie!

Płatki śniegowe, co na mnie spadały
Wielkiem mnie zimnem nieraz przejmowały,
Lecz stokroć więcej jeszcze mnie zmroziło
To, co nie dawno mi się przydarzyło:
W maju, gdy stałem pod oknem kochanej,
Mojem gorącem sercem uwielbianej,
Mój list miłosny, jak płatki śniegowe,
Podarty w strzępki, upadł mi na głowę!

Z rzek liczne płyną wody,
Do morza się wlewają,
Morze przez to nie większe —
Rzeki nie wysychają!

Z serca mego miłości
Do twego płyną zdroje —
Lecz przez to nie pełniejsze,
A nie mniej pełne moje!

---

[1]) Ta anegdotka wzięta z „Boccacia“.

LVII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z GENEWY

Genewa, wrzesień 1921.

Wielebna Redakcjo!

Byłem z wizytą u p. Ischiego, który mnie bardzo serdecznie przyjął. Gdy przybyłem, siedział właśnie przed globusem ogromnych rozmiarów, trzymając w ręce podręcznik geografji dla szkół średnich i szukał, gdzie leży Śląsk górny. Przy mojej pomocy odszukał go i bardzo mi dziękował. Mnie też należy uznanie, że dzięki moim wskazówkom sprawozdanie, jakie Jschi złożył Lidze Narodów, było tak wyczerpujące i przedmiotowe. Za moją też poradą wyznaczono do zreferowania sprawy czterech referentów: Hiszpana, Brazylijczyka, Belgijczyka i Chińczyka. Czterech dlatego, ażeby w czasie pracy, gdy będą chcieli odetchnąć i zagrać w karty, nie potrzebowali szukać partnerów. Tych czworo panów zaprosiłem zaraz na kolację, aby ich dobrze usposobić. Dla Hiszpana kazałem dać tort hiszpański, a dla Chińczyka faszerowane karakony i glisty, co Chińczycy jedzą z wielkim apetytem. Przy kolacji o polityce nie było mowy, bo mówić nie wypadało. Przy czarnej zaś kawie i likierach, gdy się wszyscy ożywili, śpiewaliśmy chórem: „Chińczyk! Chińczyk! warkocz ma i golony łeb!" Hiszpan dopytywał się, dlaczego u nas nie urządzamy walki byków, bo to jest najprzyjemniejsza zabawka? Wyjaśniłem mu, że u nas to byłoby zbytecznem, bo nasze różne zgromadzenia polityczne walki byków zupełnie zastępują. Więcej narazie nic donieść nie mogę, bo wszystko tu odbywa się w tajemnicy, a mnie jej zdradzić nie wypada. Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1999.

JAK JEST I JAK BYŁO.

Czasy bardzo dziś zmienione —
Trudne zorjentowanie —
Sprawy nowe napiętrzone —
Trudne z niemi oswajanie.
Dawniej z różnymi cyrkami
Chińczyki i Japończyki
Zjeżdżali do nas z sztukami.
Jako klowny, gimnastyki —
Rzucali z wielką zgrabnością
Nożami, pięknie skakali,
Zachwycali nas zręcznością,
Wachlarzami zabawiali.
Różne też sztuki magiczne
Rzeczą ich było przedstawiać:
Z nosów świece, taśmy liczne
Wyciągali, by zabawiać!
Dziś w cyrkach nie występują —
Godzą tych, którzy się wadzą —
Urząd sędziów obejmują —
Nad losami Polski radzą!
Można by się zalać łzami —
Nasz żal wielki, niewymowny,
Bo naszymi dziś sędziami
Dawne błazny, dawne klowny!

PROKURATOR.

Przed laty urzędował w jednym większym sądzie obwodowym obecnie już zmarły prokurator D. Był znakomitym prawnikiem, świetnym mówcą, a jako prokurator bezwzględnym i surowym. Żydzi bali się go jak ognia i nazywali: „Das ist ein łańcuchower Hind". W mieście nie utrzymywał z nikim stosunków towarzyskich, wychodząc z zasady, że mógłby później wejść przez to w kolizję, zwłaszcza, że dla niego cała ludność dzieliła się na trzy grupy: na tych, co już siedzieli w kryminale, co siedzą i co będą siedzieć. Był tak surowym i bezwzględnym, że gotów był bez wahania oskarżyć i kazać aresztować własnego ojca. Ożenił się z córką właściciela dóbr. Jak postępował, najlepiej świadczy jego postąpienie wobec teścia. Teść jego przyjechał raz do niego własnymi końmi i konia umieścił w stajni, w wili zajmowanej przez prokuratora. Popołudniu teść wyszedł z domu i do późnego wieczora nie powrócił. Prokuratorowa, to jest córka, na razie nie była zaniepokojoną, że ojciec nawet na noc nie przybył i sądziła, że przebywa u znajomych, których miał w mieście. Ojciec jednak nie zjawił się także i rano. Nie pytano o ojca męża, bo ten zaraz rano udał się do sądu, aby interweniować we większej sprawie i wrócił dopiero późno w nocy. Na drugi jednak dzień, gdy ojciec się nie pojawił, oznajmiła mężowi, że nie wie, co się z ojcem stało i jest o niego niespokojną.

— Nic mu nie będzie — odrzekł jej mąż i prokurator. — Wieczór się zjawi.

— Cóż się z nim stało? Gdzie przebywa?

— Jak to gdzie? Siedzi w areszcie.

— Co, w areszcie?

— A tak w areszcie. Zaglądnął do koni do stajni, chodził tam z gołą świecą, a że w stajni jest mnóstwo słomy i siana i łatwo mógł pożar powstać, doniosłem o tem i za przekroczenie z § 449 ustawy karnej, kazałem go aresztować, za które przekroczenie został skazany na czterdzieści ośm godzin aresztu.

— Ależ to być nie może! Cóżeś ty uczynił! Przecie to mój ojciec!

— Ojciec, nie ojciec — to wszystko jedno! Postąpiłem ściśle według ustawy.

— Okropność! Ależ on pewnie głodny! Możeby mu posłać co do jedzenia!

— Niemożliwe — jest zasądzony na ścisły areszt i musi jeść wikt aresztancki. Taki jest przepis ustawy.

Prokuratorowa była do najwyższego stopnia na męża oburzona, ale była bezradną, a mąż jej tłumaczył, że wedle przepisów ustawy inaczej ani on, ani sąd postąpić nie mogli. Zacytował też żonie § 449 ustawy karnej, który opiewa: „Parobek, woźnica lub ktokolwiek w stajni, gdzie jest siano lub słoma z gołą świecą będzie dostrzeżony, będzie karany za to przekroczenie aresztem od jednego do ośmiu dni".

Wieczór, teść prokuratora wypuszczony z aresztu, wrócił do mieszkania i nie pożegnawszy się z zięciem i córką, do najwyższego stopnia oburzony, wrócił do domu i cały rok się więcej nie pokazał.

Że fakt ten rzeczywiście się wydarzył, z akt sądowych przekonać się można.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Z dziejów głupoty.

Gdyby schlebianie głupocie mobu, reklamowanie i popieranie bezmyślnych sportów, było rozumem — to „Głos Narodu" byłby jednym z najmądrzejszych dzienników środkowej Europy.

Ani Akademji Umiejętności, ani Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, ani życiu społecznemu i umysłowemu Krakowa, ani jego handlowi i przemysłowi, ani całej literaturze i sztuce polskiej, nie poświęca „Głos Narodu" tyle miejsca co sprawozdaniom z gry w piłkę nożną.

A czyni to ze znawstwem, entuzjazmem i z chlubą, że spełnia obowiązek obywatelski, że oddaje hołd najsprawniejszym kończynom dolnym w narodzie.

Ba! i z powagą, ze zrozumieniem doniosłości wielkich czynów, jakie się dzieją przed jego oczami.

Przejrzyjcie choćby łokciowe sprawozdanie, umieszczone w num. 191. Oto drobny wyjątek ze wstępu:

„Fakt, że po raz pierwszy w wolnej Polsce przystąpiono do rozrywek o mistrzostwo państwa, wywołał silne zainteresowanie. Spotkanie „Pogoni" z drużyną mistrzowską Krakowa stanowił fakt, który komentowano nie tylko w Krakowie i Lwowie, lecz we wszystkich dzielnicach zjednoczonej Polski"...

Trudno w tak małej liczbie słów wypowiedzieć większe głupstwo.

Sprawozdanie jest pierwszym rzutem, pomysłem do epopei. Rozwiązać ten pomysł, ująć go w rymy, a druga „Wojna chocimska" gotowa.

Autor naprzód opisuje zdenerwowanie widzów, „powagę z jaką publiczność śledziła przebieg gry". Później mamy charakterystykę początku walki: gwałtownych, lecz rychło słabnących ataków „pracy planowej" „Cracovii", wyrabiania przez nią szeregu pozycji i t. d. Osobny ustęp zaznacza „pech" napastników. Tu poeta miałby wdzięczny temat do apostrofy, zaczynającej się od słów:

O pechu! który ludzkie konjuktury
Przewracasz często nogami do góry... i t. d.

Dalej wylicza autor głównych przedstawicieli walczącego rycerstwa i podaje opis ich czynów bohaterskich. „Lwia praca" spadła na Cikowskiego, który był „fenomenalnym". (Poeta miałby pole do zestawienia go z Aleksandrem, Hannibalem, a choćby Chodkiewiczem). Natomiast spotyka nagana Synowca i Stycznia, „że zbyt dosadnie pilnowali swych „skrzydeł". Popielowi zarzuca poeta niezdolność do „opanowania nerwów", stąd „wzniecał obawę, że popełni błąd, który trudno będzie naprawić". „Zresztą kombinował poprawnie, choć w strzelaniu był pod znakiem pecha, który prześladował niemiłosiernie i doskonałego Koguta". Wkońcu sporadyczne wypady ataku „Pogoni" złamały się na tyłach „Cracovii". Biedne tyły, musiało ich boleć.

Autor zamyka swój elaborat stwierdzeniem, że „system gry angielskiej wyszedł zwycięsko w spotkaniu z systemem long-passinglu. Siła ustąpiła umiejętności".

I takiemi błazeństwami karmi się czytelników „Głosu Narodu" w chwilach ciężkich przejść narodowych. Takie czyny i takich bohaterów przedstawia im się jako wzory do naśladowania — o takich „faktach" pisze się, że je „komentują wszystkie dzielnice zjednoczonej Polski".

O! pechu, któryś dotknął dziennikarskie sfery,
Rzucając je w objęcia wskrzeszonej Abdery,
Spocznij i swą działalność na chwilę zastanów,
Ażeby „Nowych Aten" nie zmienić w Pacanów.

Dodajmy do tego, że i inne pisma rywalizują z „Głosem Narodu". Świeżo np. „Nowa Reforma" opisując spotkanie „Polonii" z „Cracovią" twierdzi, że „brak p. Kotapki silnie dał się odczuć". Nam daje się odczuwać u sprawozdawców brak... piątej klepki.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.